

Georg Simmel

Żaden poeta

Sztuka i Filozofia 27, 129-130

2005

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ŻADEN POETA*

Gdy przed wieloma laty przejeżdżałem przez przełęcz Albula, moją uwagę zwróciła w pewnej wiosce o nazwie Surava, w samym środku osady przy ulicy, ruina spalonego budynku. „Dlaczego nigdy nie odbudowano tego domu?” zapytałem swego woźnicę. „Cóż, panie”, odrzekł, „o owym domu opowiadają smutną historię. Dawno temu miał tu mieszkać kowal. W jego warsztacie powstało tu w okolicy wiele z tych pięknych krat okiennych; mówią, że był on bardzo zręczny, bardzo ambitny i dumny z tego, że nikt nie wykonywał tak kunsztownej roboty, jak on; do tego, choć sam już był w podeszłym wieku, miał piękną i młodą żonę. Żaden czeladnik nie uchodził w jego oczach za wystarczająco dobrego, dopóki nie dostał pewnego ucznia z Włoch, który wykonywał swoją pracę z cudownym kunsztem. Mistrz był z niego bardzo zadowolony, jednak nie trwało to długo. Szybko okazało się bowiem, że czeladnik potrafił więcej niż on sam. Wprawdzie chłopiec nie chwalił się tym i żaden z klientów nie dowiedział się, że najpiękniejsze i najbardziej wyszukane rzeczy z warsztatu nie wyszły spod ręki mistrza. Kowala trawiła jednak tym większa zawiść, że jako człowiek zarozumiały i porywczy nie mógł znieść, że ktoś okazał się lepszy od niego. Czeladnik nie dawał mu żadnego pretekstu, by go zwymyślać albo pozbyć się go, gdyż, zawsze cichy i skromny, troszczył się tylko o swoją pracę, a nie o dziewczyny, które się za nim oglądały. W końcu mistrz przestał już panować nad swoją wściekłością i pewnej nocy naradził się z żoną, jak unieszkodliwić młodzieńca, który miał chyba diabła za skórą. Kobieta nienawidziła chłopca już od dawna, ponieważ usunął w cień jej męża, i nalegała, by go wyeliminować. „Ale nie chcę go zabić”, powiedział mężczyzna. „Więc wyłup mu oczy”, odpowiedziała. „Wtedy wreszcie przestanie robić wszystko lepiej niż ty”. Potem omówili dokładnie, jak wykonać zamiar, aby nie wyszło na jaw, kto był sprawcą. „Chodź zaraz”, powiedziała kobieta.

* G. Simmel, *Miszellen, Glossen, Stellungnahmen, Umfrageantworten, Leserbriefe, Diskussionsbeiträge 1889–1918, Anonyme und pseudonyme Veröffentlichungen 1888–1920*, wyd. K. Christian Köhnke, C. Jaenichen, E. Schullerus, Frankfurt am Main 2004, s. 401–402.

„Wiem, że on sypia bardzo mocno, ponieważ zawsze tak długo pracuje. Wsłizniemy się do jego izby, ja potrzymam łuczywo i oświetlę ci drogę”. Tak też zrobili. Mistrz wziął zaostrzone żelazo i cicho podeszli do łóżka chłopca; jego żona ze światłem w jednej ręce, drugą osłaniając je. „Teraz!” szepnęła i mężczyzna z całej siły uderzył w oko śpiącego. Nagle czeladnik otworzył drugie oko i spojrzął na kobietę. W jego wzroku był taki ból, a zarazem miłość, że krzyknęła przerażona i gwałtownie odrzuciła łuczywo. Upadło na siennik, który w mgnieniu oka zajął się, cały dom stanął w płomieniach i wszyscy troje marnie zginęli, a w popiołach spalonego domu nie znaleziono po nich niemal żadnego śladu. Może zresztą cała ta historia nie jest prawdziwa, bo przecież nie było przy tym nikogo, kto by mógł potem wszystko opowiedzieć. Ale odtąd miejsce to jest przeklęte i nie znalazł się nikt, kto chciałby tu budować”.

Historia ta stała się moim fatum. Pragnąłem wtedy wierzyć, że jestem poetą. A oto podsunęto mi temat zawierający w załączku dzieło, niby skoncentrowana w prochu energia eksplozje. Jakbym jednak nie próbował, tak nie mogłem rozwinąć tego dokonanego w jednej sekundzie losu w dzieło sztuki. Za każdym razem obezwładniał mnie obraz kobiety, którą w momencie, gdy niszczy swego wroga, poraża jego miłość i odsłania jej własne uczucie, skrywane dotąd pod maską nienawiści – gdzie płomień ogarniający jej duszę wybucha zarazem jako płomień, który strawił jej ciało. Wciąż czułem owo przerażające mgnienie oka, gdy w jej sercu spotkały się piekło i niebo; obraz ten zniewolił mnie tak, że nie byłem w stanie wykroczyć poza niego, ująć jego zamętu w piękno czystego obrazu. Jak wroga nieprzystępna moc, której rozbroić nie mogłem, stał naprzeciw mnie, aby czerpiąc z jej siły, stworzyć artystyczną formę. Wtedy pojąłem: *Rzeczywistość stawia mi zbyt wielki opór*¹ – żaden ze mnie poeta – żaden poeta!

Przełożyła *Monika Tokarzewska*

¹ Wyróżnienie w tekście pochodzi od Simmla. Pomysł na przetłumaczenie tego zdania podsunęła mi lektura ciekawej książki Adama Dubika *Filozofia i opór*, Wydawnictwo Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, Toruń 2003.